

w pierwszym rzędzie adresowane do chrześcijan. Najczęściej wysuwany jego argumentem jest metodologiczna sprzeczność i niespójność ich mitu, ukazywana poprzez obserwację natury.

Prose Refutations poprzez porównanie z innymi traktatami chrześcijańskich apologetów, jak i zachowanymi pismami manichejskimi, potwierdzają wierność Efrema w przekazie doktryny manichejskiej. Ewentualne opuszczenia, podyktowane duszpasterskim wymiarem, a także liturgicznym kontekstem wypowiedzi były wyraźnie sygnalizowane odbiorcom. Uzupełnieniem walorów wyżej recenzowanej pracy są bardzo dobre tłumaczenia fragmentów z syryjskiego *Prose Refutations*: to pierwsze od wielu lat przekłady Ojców Syryjskich na język polski.

Praca ks. A. Uciechy jest nie tylko cennym przyczynkiem do badań naukowych dotyczących konfliktu pomiędzy manicheizmem i chrześcijaństwem oraz odkrywania istotnych elementów nauki i atrakcyjności przekazu Maniego, ale ukazuje też elementy, które w nauczaniu Manesa stanowiły – zdaniem św. Efrema – najbardziej istotne wypaczenie nauki Jezusa. Najcenniejsze jednak w pracy ks. A. Uciechy jest, moim zdaniem, to, że jego publikacja jest pierwszą w języku polskim ukazującą szczególną metodę i koncepcję teologii, jaka panowała w środowisku chrześcijan tradycji syryjskiej: tradycji symbolu i obrazu, tradycji poezji i niedopowiedzenia, tradycji przeciwieństw i antytez, paradoksu i polaryzacji; tradycji zanurzonej w świecie pojętym jako *księga o Bogu*; wreszcie tradycji, która w sposób szczególny uwrażliwiona na Tajemnicę Boga, poprzez własny dojrzały język, na innej drodze niż Kościół grecko-rzymski, niosła przekaz Dobrej Nowiny ludziom na terenach Bliskiego Wschodu aż po Chiny i Indochiny. Tej tradycji szczególnym wyrazicielem był św. Efrema, i jemu, jego teologii i jego polemice jest poświęcona ta książka.

Ks. Jan Żelazny – Kraków, UPJPII

Monika OŻÓG, *Kościół starożytny wobec świątyń i posągów bóstw*, Kraków 2009, Wydawnictwo WAM, ss. 217.

Przygotowana wyżej książka już na wstępie robi wrażenie zestawieniami bibliograficznymi. Samych źródeł jest 98, a opracowań 234. Potem jest wstęp (s. 5-18), gdzie Autorka zapowiada skrótowo, czego po dalszej lekturze można się spodziewać. Przedstawia też w nim źródła, na jakich się opiera oraz stan badań nad studiowanym zagadnieniem. Lektura tych kilkunastu stron pozwala już sobie wyrobić pogląd na styl naukowego pisania Autorki: prosty, konkretny i bez zbędnych słów.

Rozdział I pt. „Pisarze wczesnochrześcijańscy i ich poglądy na posagi, świątynie i sztukę przedstawieniową” (s. 19-74) przedstawia poglądy starochrześcijańskich pisarzy na sztukę przedstawieniową, tę pogańską i ewentualnie chrześcijańską. Autorka relacjonuje wszystkie możliwe opinie tych pisarzy; policzyłem, że jest ich 23. Prezentacja ich opinii jest rzetelna i konkretna. Szczególnie dużo uwagi

poświęca Tertulianowi i Orygenesowi, gdyż właśnie w ich pismach można znaleźć więcej wypowiedzi na ten temat, niż u innych wczesnochrześcijańskich autorów. Pani Monika Ożóg zwraca uwagę w tym rozdziale na nacisk, jaki kładą Ojcowie Kościoła na sam fakt „wytwarzania” bogów. Podkreślają oni, że twórca jest przecież ważniejszy od dzieła; tak więc coś uczynionego przez człowieka musi być z zasady mniejszym od człowieka, czyli nie wypada, by tenże człowiek oddawał temu cześć. Na tym opiera się ich główna argumentacja przeciwko rzymsko-hellenistycznej czci posągów wyobrażających bóstwa, ale również obawa przed wprowadzaniem jakichkolwiek obrazów w chrześcijaństwie. Widzieli bowiem niebezpieczeństwo ubóstwienia dzieł rąk ludzkich i skierowania czci należnej Bogu w ich stronę. Nawiasem mówić, trudno odmówić im racji, gdyż i teraz widzimy to samo. Może nie w odniesieniu do rzeźb czy obrazów, ale do ludzkich wyobrażeń o bóstwie. Gdy ktoś jest niezadowolony z boga, znaczy to, że ten bóg jest gorszy od niego, konsekwentnie więc uznać wypada, że mówi o jakimś bogu wymyślonym przez człowieka, który z oczywistych względów na cześć nie zasługuje.

Oczywiście, nie wszyscy Ojcowie Kościoła byli przeciwni obrazom w Kościele. Autorka zwraca na to uwagę, zwłaszcza w odniesieniu do Bazylego Wielkiego, Grzegorza z Nyssy, Paulina z Noli, Nila z Ankary czy „późnego” Atanazego. To ich opinia z czasem przeważyła i zdobienie kościołów stało się sprawą powszechną. Wcześniej jednak należało uporać się z kultem posągów, za co brali się nie tylko biskupi, ale i cesarze, w chrześcijańskim już Imperium.

Autorka w rozdziale II pt. „Ustawodawstwo cesarskie wobec rzymsko-hellenistycznych obiektów kultu na podstawie *Kodeksu Teodozjusza* (s. 75-125) przedstawia stanowisko władz państwa do obiektów dawnego kultu. Bynajmniej nie był on jednoznaczny, jak wynika z zaprezentowanych badań, gdyż z jednej strony cesarze po Konstancynie Wielkim prawie bez wyjątku popierali chrześcijaństwo, z drugiej strony jednak nie pozwalali łatwo na niszczenie ważnych dla ich kultury dzieł, tylko dlatego, że nie były chrześcijańskie. Przedmiotem badań Autorki jest w tym zakresie Kodeks Teodozjusza II z 438 roku, zbierający wszelkie rozporządzenia cesarskie od czasów Konstancyntyna.

Bardzo ciekawie opisuje Autorka dwuznaczną postawę Konstancyntyna wobec świątyń i posągów. Z jednej strony promował chrześcijaństwo, z drugiej zaś starał się dbać o stare obiekty kultu, traktując je raczej jako zabytki kultury niż przedmioty czci. Dlatego też ściągał do nowego Konstancyntynopola posągi i inne ozdoby z różnych świątyń, co Autorka nazywa wręcz działalnością kolekcjonerską. Zdecydowanie występował tylko wobec sanktuariów, w których uprawiano prostytucję sakralną, oraz wobec Asklepiejonu w Aigai: kazał go zniszczyć doszczętnie. Autorka dowodzi, że uczynił tak ze względu na obdarzanie Asklepiosa tytułami zbawcy i Boga uzdrowiciela, u chrześcijan zarezerwowanymi dla Chrystusa. Ponadto w Asklepiejonie oddawano cześć również Apoloniuszowi z Tiany, którego polemiści antychrześcijańscy przedstawiali jako męża bożego większego od Chrystusa.

W dalszym ciągu Autorka pisze o Konstancjuszu i jego polityce niszczenia świątyń. Można odnieść wrażenie, że więcej naniszczył cesarz i jego urzędnicy, niż

sami chrześcijanie. Czy może to świadczyć o tym, że traktował on (i wyżsi urzędnicy) chrześcijaństwo przede wszystkim jako narzędzie do wzbogacania się kosztem majątków świątynnych? A że zabraniał gołocenia grobowców z ozdób, to może coś go postraszyło? Widocznie nie spodziewał się też, że religie te mogą się jeszcze odrodzić, nie przewidział również późniejszej działalności Juliana Apostaty.

Ten cesarz, jak wiadomo, postanowił świątynie odbudować, majątki zagrabione pooddawać, a jeśli coś z kamieni poświęconych wybudowano – rozebrać i odbudować świątynie na własny koszt. Do tego doszła reakcja prostych pogan, którzy postanowieniami poprzednich cesarzy i panowaniem się chrześcijan wyraźnie byli zniesmaczeni. Libanios napisał: „[...] można było widzieć, jak jedni na statkach, drudzy na wozach odwozili kolumny bogom, których obrabowali” (*Mowa XVIII* 126), a Autorka lapidarnie pisze: „pozabijano chrześcijan, którzy dopuścili się profanacji świątyń, do kościołów chrześcijańskich wnoszono posągi rzymsko-hellenistycznych bogów. W czasie, kiedy poganie burzyli chrześcijańskie świątynie i domy (np. dom chrześcijanina w Sardes) odpowiedź chrześcijan, podburzanych zresztą przez kler, było podpalanie świątyń, burzenie ołtarzy i niszczenie posągów bogów. Julian w odwecie sam zezwalał na niszczenie kościołów i obrazów, zdarzało się też, że całe miasta ponosiły swoistą karę za uprzednie zniszczenie znajdujących się w nich pogańskich przybytków” (s. 102). Zamęt więc musiał być duży.

Bardzo smutne są strony poświęcone działalności cesarza Teodozjusza (106-115). Wręcz czczony jako Wielki, wychwalany za wkład w ewangelizację, w rzeczywistości prowadził coś na kształt wojny totalnej. Z suchych opisów, jakie serwuje nam Autorka książki wynika, że opór był wielki. Narzucanie chrześcijaństwa siłą nie mogło mu wyjść na zdrowie i zapewne nie wyszło. Troska Teodozjusza o dobro Kościoła wygląda, jak troska o dzieci u tak zwanych „toksycznych rodziców”. Przy tej okazji chciałbym podkreślić jeden bardzo duży walor niniejszej publikacji. Uważam mianowicie, że zadaniem historyka jest próbować zrozumieć i wytłumaczyć postępowanie naszych przodków, a nie osądzać z perspektywy wieków. Autorka to właśnie robi: przedstawia, lakonicznie opisuje, szuka wyjaśnienia powodów, dla jakich ktoś postępował tak, a nie odwrotnie, wystrzega się jednak osądów. To bardzo ważna zaleta historyka.

Koniec tego rozdziału ukazuje zupełne fiasko, z ewangelizacyjnego punktu widzenia, takich metod wprowadzania chrześcijaństwa. W oparciu o *Historię Kościoła* Sozomena (VII 20) Autorka pisze o sytuacji po śmierci Teodozjusza II: „Sami wyznawcy religii politeistycznych, nie mając dostępu do własnych sanktuariów, zaczęli uczęszczać do kościołów chrześcijan” (s. 120). Niszcząc religie i świątynie udało się cesarzom zunifikować społeczeństwo. Okazało się jednak, że nie była to chrystianizacja pogaństwa, ale poganizacja chrześcijaństwa. Ci, którzy zostawali chrześcijanami z braku innego wyjścia traktowali Chrystusa jak kolejnego boga, który wygrał dzięki możnemu protektoratowi cesarzy. Z czasem takich ludzi zrobiła się większość, a skutki tego widać do dziś. Rozdział ten kończy kilka stron poświęconych stosunkowi cesarzy do synagog (s. 121-124). Jest to dla tej

pracy problem marginalny, wszak nie były to świątynie, a i w nich nie było żadnych posągów, dobrze się jednak stało, że Autorka trochę uwagi i temu poświęciła, dla dopełnienia obrazu. Domyślam się też, że jest to ukłon w stronę Promotora – prof. Jana Iluka, który tą kwestią od lat się zajmuje, a recenzowana książka jest poprawioną wersją rozprawy doktorskiej, obronionej na Uniwersytecie Gdańskim.

Rozdział III pt. „Biskupi i wierni wobec rzymsko-hellenistycznych świątyń i posągów kultowych” (s. 126-177) relacjonuje stosunek biskupów i synodów do dawnych obiektów czci. Zwraca uwagę, że tradycja nie przekazała nam szczególnie wiele imion biskupów – zagorzałych niszczycieli posągów. Wybija się tutaj niewątpliwie Teofil, bp Aleksandrii (385-412), nader gorliwy w tej działalności. Warto jednak pamiętać, że on już taki był, że niszczył wszystko, co mu się nie podobało, nawet jeśli miałby to być biskup Konstantynopola Jan Chryzostom. To Teofil przede wszystkim przyczynił się do jego wygnania i śmierci; a nawiasem mówiąc, tym co tych dwóch biskupów najbardziej pewnie łączyło, była właśnie gorliwość w burzeniu świątyń.

Dobrze się stało, że Autorka poświęciła również uwagę legendom na temat przewag świętych biskupów w zwalczaniu dawnych kultów. Jest tak w przypadku św. Marcina z Tours († 397), którego biograf Sulpicjusz Sewer (363-420) wiele o tym pisze. Oczywiście nie wiadomo z tego, co rzeczywiście Marcin robił, ale za to wiadomo, czego życzyłby sobie hagiograf i jego czytelnicy (s. 142-145). Istotne jest ukazanie motywacji biskupów namawiających do burzenia świątyń. Rzecz w tym, że wierzyli oni w zamieszkiwanie demonów w posągach. Nie chodziło więc tylko o pozbycie się materialnych pamiątek dawnego kultu, ale o walkę z demonami szkodzącymi ludziom.

Pisząc o przekształcaniu pogańskich świątyń w kościoły (s. 158-163), Autorka przytomnie zauważa, że proces ten dokonywał się przede wszystkim za Justyniana i jeszcze później. Wynika z tego niebanalny wniosek, że tak długo przetrwały w stanie nadającym się do wykorzystania. Znaczy to również, że proces niszczenia w IV i V wieku nie był znowu aż tak skuteczny, jak mogłoby się to wydawać po lekturze poprzednich rozdziałów. To samo dotyczy posągów i ich wtórnego wykorzystania.

Najbardziej jednak podoba mi się zakończenie (s. 178-185). Nie jest ono zwykłym podsumowaniem czy streszczeniem całości, co często się zdarza, ale syntetycznym ukazaniem sensu całej pracy. Autorka zwraca w nim uwagę, że wśród samych pogan istniało nastawienie wrogie posągom (przykład Lucjana z Samosaty); że burzenie posągów było częste przy zmianie władzy lub władcy (przykład pomników Maksencjusza) i że prawdę powiedziawszy jest tak do dziś (przykład niszczenia w Czechach katolickich pomników po upadku Austro-Węgier). Autorka przedstawia również, czym jeszcze warto by się zająć i co jest do zrobienia – a pisze to tak, jakby sama miała na to ochotę. Wypada tylko jej życzyć, by się jej to udało. Poziom naukowy z jakim podjęła i przedstawiła problem w niniejszej publikacji daje moralną pewność, że i kolejne jej prace będą dobre i pożyteczne.